

# Pasażer na gapę

Autor: Ania i Łukasz  
08.02.2010.

W piątek rozstrzygnięty został konkurs &bdquo;Zakochaliśmy się w PKM-ie&rdquo;. Pierwsze miejsce zajęli Ania i Łukasz za historię &bdquo;Pasażer na gapę&rdquo;. Poniżej publikujemy zwycięskie opowiadanie. Zapraszamy do lektury.

P a s a ż e r n a g a p ę Miejsce: Linia &bdquo;E&rdquo;.

Czas: Grudzień 2009.

Gatunek: Love story.

Scenariusz i reżyseria: Łuczniczka Amor.

W rolach głównych: Ania i Łukasz. Tamtego dnia od samego rana nic się nie układało. Najpierw nie zadzwonił budzik. Potem nie zjadłem śniadania, bo drugi dzień nie było prądu, więc do lodówki wolałem nie zaglądać. A kiedy wyszedłem z domu - zaspany i głodny - śnieżną breją ochlapał mnie autobus. Nie wierzyłem. To już naprawdę dzień czy jeszcze zły sen? Stałem w miejscu z zaciśniętymi zębami i obmyślałem odwet. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że kilka godzin później do tego samego autobusu wsiądzie anioł bez biletu... Tydzień, może dwa Niech żyją grudniowe poranki. Zimno jak w psiarni, za oknem szaruga od rana, a zaraz po obiedzie robi się ciemno. Jak pomyślałam, że dzisiaj znowu piątek, to chciałam odwrócić się na drugi bok i zasnąć. Kto wymyślił, żeby akurat w piątek odbywały się praktyki? Nie wybrałam fizjoterapii przez przypadek, ale nie pomyślałam, że już na pierwszym roku studiów będę musiała włączyć się po szpitalach. Zawsze wychodzę stamtąd zdołowana. Zaraz potem zaczyna się weekend, a ja mam akurat kulawy humor. Po prostu super.

I jeszcze te autobusy. Do Katowic jadę szybko, ale potem to już jest udręka. Ciasnota, korki i permanentne spóźnienia. To po to zdawałam na prawo jazdy? Prawko w kieszeni, a ja dalej zaliczam codziennie podróż z dwiema przesiadkami. Ale już niedługo. Jeszcze tydzień, może dwa i odbieram samochód. Nie taki, jakbym chciała, ale będzie tylko mój - zupełnie jak z chłopakami, których do tej pory spotykałam... Coś zamiast grypy Kilka godzin jasności i zaraz zacznie się ściemniać. Dobrze, że dzisiaj mogłam wyjść z pracy nieco wcześniej. Miałem dość tego dnia i całego tygodnia. Było późne piątkowe popołudnie. Zero planów na wieczór, zero planów na weekend. Wsiadłem do autobusu i patrzyłem bez emocji na wszystko, co się ruszało za szybą. Nie chciało mi się nawet zajrzeć do kabiny kierowcy, żeby sprawdzić, czy to nie ten sam, który rano próbował zrobić ze mnie brudasa. Bo po co tam pójść? Jak zrobię awanturę, to kurs może się trochę skomplikować. Postanowiłem odpuścić. Marzyłem tylko o gorącej kąpieli...

Irytował mnie każdy postój na światłach i każdy przystanek. Jedni wysiadali, inni wsiadali. Miałem wrażenie, że wszyscy robią mi na złość. Nikomu się nigdzie nie spieszyło. A ci, którzy weszli, kichali albo chrząkali. Ten autobus to była jedna wielka grypa...

Kiedy akurat rosło mi ciśnienie, w środkowych drzwiach pojawiła się sympatyczna &bdquo;foczk&rdquo;. Na pierwszy rzut oka niczego jej nie brakowało. Nie była sama, zaraz za nią weszły jej koleżanki. Głośne, roześmiane, rozgadane. Krótka mówiąc, nie traciły czasu na kichanie. Przede mną były dwa wolne miejsca, obok mnie jedno. Gdyby je zajęły, siedzielibyśmy face to face. Ale nic z tego. Usiadły bliżej drugiego okna. Nic dwa razy Cieszyłam się, że zaczyna się weekend. Może przyniesie coś dobrego. Nikomu nie mówiłam tego głośno, ale męczyło mnie już to, że jestem sama. Jakoś nie bawiła mnie ta wolność. Podobało mi się może przez pierwszy tydzień po rozstaniu. Mogłam myśleć tylko o sobie, nie musiałam się nigdzie spieszyć i nie zastanawiałam się, czy wyglądam wystarczająco atrakcyjnie, żeby wieczór był miły. Ale potem zaczęło mi czegoś brakować. Chyba nie chodziło o miłość. Potrzebowałam po prostu bliskości. I ramion, w które mogłabym się wtulić i pomyśleć, że zawsze będzie dobrze...

Pierwszy raz w tym tygodniu wracałam do domu autobusem. Zawsze któraś z nas miała samochód i nie było, że boli. Nadkomplet pasażerów gwarantowany. Tym razem jednak nikt nie zabrał auta. Trzeba było grzecznie stanąć na przystanku i poczekać na autobus. Nadjechał prawie pełny. Wchodziłam do niego z dreszczykiem emocji. Tydzień temu znalazłam pod siedzeniem dwie stowy. Wiem, nic dwa razy się zdarza. Ale co mi szkodzi się rozejrzeć? Gdyby mnie zapytała... Przyjrzałem się dokładniej. Słodkie dziewczyny, wszystkie cztery. Pewnie studentki, na oko miały po 20 lat. Którą bym wybrał? Hmm... Tę z dużymi kolczykami. Zawsze mnie kręcił taki gadżet. Zwłaszcza jeśli należał do smukłej blondynki z chłodnym wyrazem twarzy. Tak, na pewno wybrałbym ją.

Ale nie zdążyłem już pomyśleć, co fajnego moglibyśmy zrobić na przykład na czwartej randce. Bo właśnie nadeszła ta jedna chwila, która zawsze nadchodzi niespodziewanie. Chwila, która zwykle przytrafia się tylko raz - niby przypadkiem. Szła w moją stronę. Też była blondynką, ale nie miała ani dużych kolczyków, ani chłodnego wyrazu twarzy. Nie wiem, dlaczego przyszła minutę później niż jej koleżanki. To nieważne. Ważne, że teraz musiała usiąść naprzeciw mnie. Innych miejsc nie było...

Zauważyłem, że przez chwilę się wahała, ale usiadła. Powinienem powiedzieć &bdquo;cześć&rdquo;, bo przecież widywałem ją wcześniej wiele razy. Czasem w marzeniach, czasem w snach. Gdyby mnie

zapytała, co robiłem przez całe życie, odpowiedziałbym od razu, że czekałem... Apetyt na ciachoNareszcie w autobusie. To był męczący tydzień, myślałam już tylko o odpoczynku. Pół godziny i będę w domu. Tylko oczywiście znowu nie ma gdzie usiąść. A nie, jest jedno wolne miejsce. Ale dlaczego ten koleś tak się na mnie gapi? Przez chwilę nie wiedziałam, czy usiąść naprzeciwko niego, czy stanąć koło dziewczyn. Spojrzałam na niego przez moment i usiadłam. Przecież nie będę stała tylko dlatego, że w autobusie jedzie jakiś słodziak. Jeszcze pomyśli, że mi się podoba i że czuję się skrępowana. Zaczęłam bawić się telefonem. Cały czas miałam ochotę na niego popatrzeć. Wiedziałam, że nie tylko ja. Aga przysłała mi sms-a: &bdquo;Ale ciacho. Zamień się miejscami&rdquo;. Chciałam się zaśmiać, ale w porę się powstrzymałam. Spojrzałam jeszcze raz, trochę dłużej. Teraz wydał mi się jeszcze bardziej atrakcyjny. Mmmm... Naprawdę przystojny. Takiego kogoś nie spotykam codziennie na ulicy. Nie wiedziałam, co u niego działa jak magnes. Ale miał w sobie wszystko, co nie pozwoliło mi myśleć o niczym innym...

To, co wydarzyło się przez następną minutę, pamiętam jak sekundę. Zauważył, że patrzę. Przez moment zatrzymał na mnie wzrok i stało się. To był koniec. Zrobiło mi się gorąco. Czułam, że płonę i... nie chciałam przestać. Jak to się mogło stać? Nie rozumiałam, dlaczego potrzebowałam aż kilku minut, żeby sobie przypomnieć, że właśnie tak wyglądał facet, którego zawsze pragnęłam...Nigdy wcześniejPrzed oczami stanęła mi jedna z tych bajek, w której psotnik przebrany za aniołka strzela z łuku i zaczyna się love story. Teraz wiedziałam, że on jedzie w tym autobusie i nie ma biletu. Pasażer na gapę, który miał do załatwienia coś bardzo ważnego...

Był piątkowy wieczór. Jeszcze przed chwilą siedziałem zblazowany i nie miałem planów. Teraz zrobiło się o wiele poważniej. Wiedziałem, że powinienem coś zrobić, żeby jej nie stracić i nie miałem na to żadnego planu. Przed momentem byłem wściekły, że autobus się wlecze. Teraz nie mogłem się pogodzić z tym, że jedzie tak szybko. Czas topniał z każdą sekundą. Bałem się, że wysiądzie i nigdy więcej jej nie zobaczę... Musiałem działać. Wyjąłem kawałek kartki i długopis. Napisałem to, co akurat przyszło mi do głowy. Po angielsku, bo było krócej i chciałem, żeby wyglądało tak, jak na filmach. To mnie trochę uspokoiło. Jeśli wstanie, po prostu dam jej kartkę. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, ale nie mogłem teraz o tym myśleć. Zrobię to, na pewno...

Wysiadła pierwsza, ja zaraz za nią. Trzymałem się kilka kroków z tyłu. Wiedziałem, że zastanawianie się teraz, czy na pewno chcę dać jej to, co napisałem, to najgorsza rzecz, jaką mogę zrobić. Ok, liczę do trzech... - Przepraszam...

Odwróciła się.

- Coś ci wypadło - podałem jej kartkę.

Przez dwie sekundy nic, żadnej reakcji. To była dla mnie wieczność. Zacząłem się niepokoić, że się nie uda. Ale nie... Wyciągnęła rękę, bez jednego słowa. Nie chciałem nic usłyszeć. Szybko odszedłem, żeby tego nie zepsuć. Jeden mały strachNigdzie nie było kamer, ale czułam się, jakbym grała w filmie. W takim, gdzie każdą scenę kręci się tylko raz, bez powtarzania. On naprawdę podszedł. Dał mi coś, co na pewno nie należało do mnie. Chciałam mu coś powiedzieć, żeby się nie czuł taki przebojowy. Ale nie dałam rady nic wykrztusić. Zresztą, nic nie przyszło mi do głowy. Nie czekał, odwrócił się i odszedł. Rozwinęłam kartkę i przeczytałam: &bdquo;Call me, 693 988...&rdquo;. Nie, nie wierzę. Jak mógł być tak bezczelny? Jak mógł być tak odważny? Jak mógł pomyśleć, że wezmę od niego tę kartkę, jak gdyby nigdy nic? Pewnie robi takie akcje raz na tydzień. I akurat ja dałam się złapać. Ciekawe, czy wszystko zaplanował sobie wcześniej. Nie, nie zaplanował. Przecież widziałam, jak coś pisze i chowa do kieszeni...

Obok mnie było pełno ludzi. Nikt na mnie nie patrzył, ale byłam pewna, że wszyscy słyszą, co się we mnie dzieje. Serce waliło mi jak oszalałe, głośno i nierówno. W głowie miałam tysiąc myśli, sto pytań i jeden mały strach. Bałam się, że to się nie dzieje naprawdę...Więcej niż filmZrobiłem pierwszy krok. Teraz Ty. Szedłem oblodzonym chodnikiem i wyobrażałem sobie dźwięk telefonu, który oznajmia nadejście sms-a. Tylko moja wyobraźnia i cisza. Długa, deprymująca cisza. Pomyślałem, że poniosła mnie fantazja. To nie jest film. Takie rzeczy zdarzają się tylko w kinie. Uśmiechnąłem się sam do siebie i chciałem jakoś zakpić ze swojej naiwności. Ale wtedy właśnie cisza się skończyła - przerwał ją krótki, podwójny sygnał. Dostałem krótką wiadomość tekstową...

Tylko spokojnie, bez popisów. Nie rzuciłem się od razu na wyświetlacz. Może to nie ona. Nie chciałem się szybko rozczarować. Przez dłuższą chwilę upajałem się tą chwilą niepewności. Potem, gotowy na wszystko, zerknąłem na wyświetlacz... - Call me? A czemu nie &bdquo;napisz sms&rdquo;? To jest mniej stresujące... :)

Było mi trudno zapanować nad kciukiem, ale odpisałem zgodnie z prawdą: - Chciałem, żeby było jak na filmach.\*\*\*Długo nie chcieliśmy uwierzyć, że to nie jest film. Pisaliśmy do siebie dwa tygodnie. Najpierw sms-y, potem na gg. Przez pierwsze dni była tylko fascynacja. Potem doszedł strach - przed tym, że zauroczenie minie. Było zbyt pięknie, żeby cieszyć się tym bez lęku...

Któregoś dnia umówiliśmy się na spotkanie. Wzięliśmy stolik dla trzech osób - my dwoje i ten, który do nas strzelał z łuku. Siedział cichutko i udawał, że go nie ma. My nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Nie mówiliśmy dużo. I tak nie znaleźlibyśmy słów, którymi można by opowiedzieć naszą historię. O tamtym

dniu, dzięki któremu każdy poranek zaczyna się dzisiaj jak dobry sen... fot. Bartek